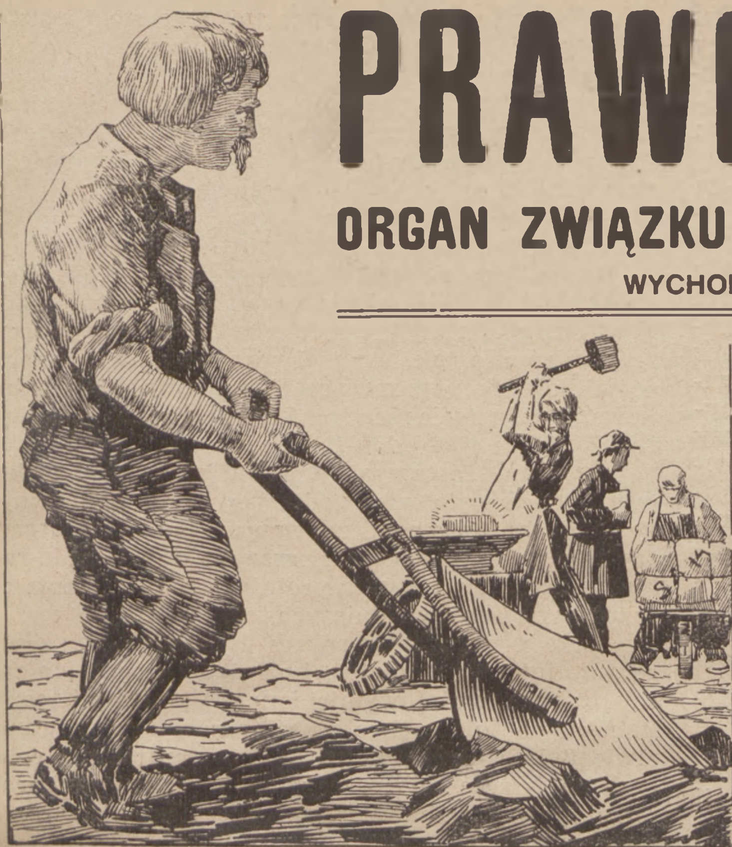
Nal. poczt. opł. rycz.

Nr. 3. Kraków, 29 maja 1927. Rok I.



PRAWO ROLNIKA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWYCH ROLNIKÓW

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumerata roczna . . . . Zł. 10·—
„ kwartalna . . . . „ 2·60

Cena jednego egzemplarza 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Jana 3.
Konto czekowe P. K. O. 406.508.

O prawo rolnika.

Nazwa tej gazetki mówi sama za siebie. Mówi ona, w jakim celu powstała, oraz w jakim celu powstała organizacja, której ona jest organem, czego bronić będzie i kogo prowadzić. A więc wywalczyć rolnikom te same prawa, co mają inne warstwy w społeczeństwie, ba! większe nawet, bo z zawodu naszego wynika, że jesteśmy tą warstwą najpotrzebniejszą i najkonieczniejszą w życiu. Bez ziemi i bez rolnika, który na tej ziemi pracuje nie byłoby życia, nie byłoby chleba. Lecz na to, by rolnik mógł dać społeczeństwu to życie i chleb, musi móc produkować go, musi mieć tę pomoc, musi mieć te pewne przywileje, które mu dopomogą do jak największej i jak najtańszej produkcji tego chleba. Niestety jednak tak bywa w życiu, że ten tylko jest uznany za potrzebnego i użytecznego, kto umie się takim ukazać, a ten tylko otrzymuje to, co mu się należy, kto umie żądać. Jakże inaczej było dotychczas z rolnictwem w Polsce!

Rolnicy nie umieli żądać, więc nie mieli tego, coby im ich byt i produkcję ułatwiło, nie umieli zaś dlatego żądać, bo trudno było każdemu poszczególnemu rolnikowi żądania swoje i potrzeby skrystalizować i zresztą cóż znaczy jednostka przychodząca z najsłuszniejszem choćby żądaniem, ale sama, nie poparta przez nikogo.

Ale nareszcie rolnicy pojęli, iż w celu ratowania zagrożonego swego bytu, więcej nawet, w celu ratowania Ojczyzny zagrożonej zniszczeniem Jej fundamentu — rolnictwa, trzeba stworzyć organizację tak potężną, tak silną, na takich opartą zasadach, aby ta organizacja potrafiła wywalczyć dla rolnictwa te prawa, jakie mu są konieczne.

I ten zamiar stworzenia takiej organizacji nie był egoistycznym, nie miał na celu li tylko poprawy bytu samych rolników, lecz myślą przewodnią tej organizacji było przyjście na pomoc państwu przez podniesienie ekonomiczne. Polska jest bowiem krajem czysto rolniczym i przeważna część dochodu i dla państwa i dla ludności wypływa z rolnictwa.

Nie zrozumiały tego poprzednie rządy i nie rozumieli przedstawiciele narodu w sejmie ale zrozumiał to sam rolnik. I ten rolnik doszedł do przekonania, że, aby poprawić byt ogólny, musi się poprawić przed wszystkiem innem byt i produkcję rolnika. Zrozumiał ten rolnik i to, że również i rząd, jeżeli chce temu rolnictwu realnie pomagać, musi znać potrzeby tego rolnictwa i to nie w formie żądań jednostek, lecz ogółu ludności rolniczej. Musi też rząd mieć przekonanie, że te żądania nie wypływają z chwilowych agitacyj polityczno-wyborczych, lecz są faktyczną potrzebą utrzymania i powiększenia wytwórczości rolniczej.

Do tego więc celu służy stworzona przez rolników organizacja: Związek Zawodowych Rolników i jej organ „Prawo Rolnika".

Lecz na to, aby ta organizacja rzeczywiście służyła tej wielkiej sprawie, dla której powstała,

musimy się wszyscy i to naprawdę bez wyjątku skupić pod jej sztandarem. I kto to rozumie, czy mały czy wielki rolnik, czy robotnik rolny czy bezrobotny, niech się garnie do tej nowej pracy, która może i musi Ojczyźnie naszej i nam rolnikom lepszą przyszłość przynieść.

I muszę przyznać, że chłop zdrowym swoim instynktem zrozumiał tę prawdę, gdzie droga rolnika. Ale przecież nietylko chłop jest rolnikiem i producentem. Jest warstwa, dawniej zdawało się najczynniejsza w życiu społecznem, warstwa, którąby mogła niesłychanie dużo na tem polu pomóc i zdziałać. To ziemianie! Tymczasem, prócz kilku jednostek, ziemian w naszej pracy nie widać. Gdzież oni są, ci, których zawsze dewizą było „nieść kaganiec oświaty" między lud, którzy dawniej starali się i umieli być w narodzie pierwszymi. W tej nowej pracy, w tej pracy, która nowe jasne horyzonty rolnictwu polskiemu otwiera, nie ma tych, którychby to powinno być najpierwszym obowiązkiem. Może przecie tę parę słów pod adresem pp. ziemian dojdzie do nich, a naprawdę to nietylko moje zdanie i moje słowa. To słowa wielkich rzesz włościan już skupionych w Związku Zawodowym Rolników, którzy wiedzą i czują, że obowiązkiem ziemianina-rolnika jest praca wśród nich i razem z nimi.

A wówczas, gdy te słowa znajdą oddźwięk, bądźmy przekonani, wszelkie wpływy demagogji ustaną, ziemianin, zasłużywszy na to, uzyska napowrót zaufanie wsi i wtedy połączeni wszyscy pod jednym sztandarem, z jednym celem nam przyświecającym, potrafimy usunąć z drogi wszelkie przeszkody nienawiści i rozdźwięków kastowych i politycznych a pracować będziemy dla lepszego jutra Ojczyzny i naszego rolnictwa.

Nosówka, dnia 16 maja 1927.

Kazimierz Dąmbski
Prezes P. Zw. Zaw. Roln.

Nieco o naszych celach i zadaniach.

Związek Z. R. jest organizacją czysto gospodarczą ,bez najmniejszej domieszki polityki, co szczególnie podkreślić należy wobec podejrzeń ze strony niektórych stronnictw, czy osób, które w naszej organizacji dopatrują się jakiejś tajemnej roboty, zdążającej do pewnych politycznych celów. Politycznie, niech sobie każdy należy do stronnictwa, jakie za odpowiednie dla siebie uważa. Przynależność do jakiegokolwiek stronnictwa w niczem nie przeszkadza pracy, czy przynależności do Z. Z. R.

Zapewniamy, że Z. Z. R. nie walczy i absolutnie nigdy nie będzie prowadził walki z jakąkolwiek partją polityczną — unika i unikać będzie najmniejszej okazji do wplątania się w tego rodzaju walki — i dlatego prosty stąd wniosek, że na ataki, z jakiejkolwiek strony oneby pochodziły, nie odpowiadamy i nigdy odpowiadać nie będziemy, gdyż chcemy zgody ze wszystkimi, a nie walki, która jątrzy, wszczepia w serca nienawiść, rujnuje. Statecznie i spokojnie kroczyć będziemy po drodze naszego wyłącznie gospodarczego programu, a przyszłość najlepiej wykaże, czyśmy byli obłudni i podszywaliśmy jakieś interesy czy cele polityczne pod hasła pracy gospodarczej, czy też szliśmy ze szczeremi chęciami z czystem i otwartem sercem. Przyszłość pokaże — po czynach naszych poznają nas.

Co do innych organizacyj gospodarczych, jak np. Towarzystwo Rolnicze pozostaje Z. Z. R. i pozostać pragnie w stosunku jak najdalej idącej lojalności — przyjaźni. A więc nie konkurencja, ale współpraca, nie walka, ale przymierze.

Mylą się przeto ci, którzy twierdzą, że praca Z. Z. R. jest przeciwstawieniem pracy do Tow. Roln. Niech Bóg broni! Obie te organizacje mogą istnieć obok siebie, ale nigdy przeciw sobie! Proszę przecież zrozumieć, ale tak bez politycznego kąta patrzenia, że jakkolwiek napozór programy wydają się jednakowe, to w gruncie rzeczy zakres działania Tow. Roln. i Z. Z. R. nie jest jeden i ten sam.

Program Towarzystwa Rolniczego ma charakter czysto rolniczy, a więc podtrzymywanie na pewnym poziomie kultury rolniczej naprzykład przez organizowanie Kółek rolniczych, przez uszlachetnianie rasy bydła, urządzanie wystaw rolniczych, urządzanie odczytów czy kursów rolniczych itp.

Z. Z. R. ma szerszy zakres działania — on reprezentuje interesy rolnictwa i rolników wogóle, to znaczy iż poza wyżej wymienionemi sprawami, co do których chętnie zechce współpracować w Towarzystwie Roln., lub jakąkolwiek inną organizacją rolniczą, ma jeszcze cały szereg innych zadań o charakterze prawnym, handlowym, ubezpieczeniowym, finansowym itd.

Np. ktoś stara się o pożyczkę w Banku rolnym — nie może udać się o pomoc w tej sprawie do Tow. Roln., ale może udać się do Z. Z. R., bo pomoc w takich sprawach należy do zakresu działania tejże organizacji. Np. idzie o odmianę zboża. Ktoś w tej sprawie zwróci się do Z. Z. R., a Związek ten uda się do Tow. Roln. jako organizacji, która wybitnie tego rodzaju pracę prowadzi. Stosunek więc obu tych organizacyj polegać może na wzajemnem uzupełnianiu się, a nie zwalczaniu się.

Należy te rzeczy zrozumieć — należy, zanim się rozpocznie krytykować, głębiej sięgnąć w program Z. Z. R. — Krytykę rzeczową, a nie powierzchowną i pochodzącą z uprzedzenia przyjmiemy z uznaniem, będzie ona cenną nauką dla nas, bo mądra i szczera krytyka udoskonala.

Dwie są fundamentalne podstawy Z. Z. R.: zorganizowana i zjednoczona praca wszystkich członków i wiara wszystkich w powodzenie dzieła przedsięwziętego. Pracujmy więc i wierzmy, że praca ta przyniesie pożądany owoc. *Zygmunt Ziaja.*

Kocham Cię...

Kocham Cię, kocham pierwszą po Bogu,
nad skarby świata i nad zaszczyty.
Kocham jak miłą młodość mą drogą,
bo w Tobie świat mój ukryty!...
Kocham Cię, kocham nad wszystko na ziemi,
nad wszystko co jest stworzone.
Kocham Cię sercem, siłami wszystkiemi,
boś Ty dobro nieskończone!...
Kocham Cię, kocham lepiej niż siebie,
niż księżyc cichy, niż słońce na niebie.
Kocham Cię świętą miłością syna
Polsko!... Ojczyzno jedyna!...

Józef z Lanckorony.

Roboty w sadzie i w pasiece.

A) W sadzie:

Pisaliśmy w poprzednich numerach o korzyściach z sadu i zachęcaliśmy do sadzenia drzew owocowych.

Kto posłuchał i posadził, ten dobrze zrobił; kto dogodną porę i czas zmarnował, zaszkodził sam sobie. O sadzeniu drzewek już teraz w maju mowy być nie może; teraz w sadzie są już inne roboty.

Pierwszą i najważniejszą to staranie się o to, ażeby te drzewa owocowe, które jednak rosną już w naszym ogrodzie, rosły należycie.

Zdrowy i pożądany wzrost drzewa poznać już na pierwszy rzut oka po kolorze liści i po **przyroście** zeszłorocznym. Jeżeli liście są zielone, a im barwa ciemniejsza, tem lepiej — jeżeli pędy zeszłoroczne (kończyny gałęzi) są bujne, długie i obrosłe liściem, to wszystko świadczy, że drzewu w tej ziemi jest dobrze, że znajduje dla swego rozwoju potrzebne mu pożywienie. Jeżeli zaś jest przeciwnie — liście żółte, blado-zielone, przyrost słaby, lub prawie żaden — pewna część młodych gałązek przysycha — dowodzi to, że drzewku jest źle, że w ziemi ma mało pokarmów, albo też cierpi głód zupełny. W tym wypadku powinno się zaraz złemu zaradzić.

Najprostszym, najtańszym i najszybszym ratunkiem, to obfite zlanie ziemi, poprzednio przekopanej, gnojówką. Podlewać należy wtedy, kiedy ziemia przemoknięta, a więc w czasie deszczu, lub zaraz po nim.

Nawożenie pod drzewami jest również dobre, ale nie działa tak prędko i radykalnie, jak podlanie gnojówką. Znakomicie również skutkuje podlewanie gnojówką raz w czasie kwitnięcia, drugi raz, kiedy owoce są już zawiązane i wyraźnie na drzewie się znaczą, pomagając drzewom do utrzymania i wykształcenia tychże.

Oszczędzajmy więc gnojówki i nie wypuszczajmy je z wodą w rowy przydrożne.

Drugą czynnością koło drzew naszych to dopomaganie drzewom do zupełnego zalania i wygnojenia wszelakich ran zadanych z wiosną, lub lat poprzednich.

Świeże rany należy po piłce wygładzić nożem i nałożyć maścią ogrodniczą, lub przynajmniej zatrzeć gliną. Na ranach zeszłorocznych lub starszych naciąć korę aż do drewna, ażeby pierścień gojący mógł się dalej rozszerzyć i pokryć całą powierzchnię rany i również nałożyć maścią.

Pamiętać również należy o tępieniu robactwa.

Samemu człowiekowi okropnie to ciężko i robota żmudna, a czasem i niewykonalna. Bóg wiedział o tem i stworzył mu w tym celu „skrzydlatych pomocników".

Dostaną one robaka, choćby na końcu najwyższej i najcieńszej gałązki — byle tylko pomocnicy ci w sadzie byli.

Należy o tem wiedzieć i starać się o nie, o ile to w naszej mocy. Znam ogródek jednomorgowy tylko — ale w nim mają gniazda następujące ptaki: szpaki, sikorki żółte i szare (żydóweczki), makolągwy, kowaliki (pliszka-rudzik), pokrzywki i wiele jeszcze innych — nam nieznanych. Trzeba widzieć, jak się to bractwo uwija po całych dniach po krzewach i drzewach tego ogrodu. A sekret cały w tem, że w zimie ptaki mają urządzone żerowiska (żywi się je słonecznikiem i siemieniem) a na wiosnę pełno odpowiednio do ich natury i wymogów zbudowane gniazda i pełną swobodę ruchów i ochronę.

Spróbujmy!...

B) W pasiece:

Obecnie zaczynają się już najważniejsze roboty około pszczół, od których zależą nasze żniwa w pasiece, a więc otrzymanie **roji i miodu.**

Roboty te muszą być planowo i celowo przeprowadzone i na czas, albowiem gdzie jak gdzie, ale w gospodarce pszczelniczej jedno drobne opóźnienie, przeoczenie, lub zaniedbanie, narazić nas może na zawód i stratę. Tu musi pasiecznik wszystko obmyśleć sobie dobrze, dokładnie i naprzód.

Maj dobiega końca — wnet nadejdzie czerwiec, a z nim najważniejsze czynności i wydarzenia pasiecznicze, jak miodobranie i rojenie się pszczół.

O tych rojach przyszłych już teraz pomyśleć należy. Roje wyjdą w czerwcu — gdzież je umieścimy, jakie damy im mieszkanie?

Mieszkaniem pszczół są ule; tak nazywamy te małe domki dla pszczół.

Uli mamy w kraju kilka systemów.

Biorąc pod uwagę tylko ule rozbieralne, ramkowe, mamy zasadnicze dwa systemy: ule szafkowe o ramie wysokiej a wąskiej i ule podobne do kufrów, lub skrzyń o ramce niskiej a szerokiej, czyli tak zw. leżaki.



Cztery gatunki uli.

Do pierwszych należą ule słowiańskie, ul Czyńki i ule wielkopolskie; do drugich ule warszawskie i amerykańskie. Na rycinie naszej widzimy dwa wysokie ule, tj. Czyńki (najwyższy) i słowiański — oraz dwa leżaki, warszawski i amerykański (najniższy). Otóż jeden z takich uli trzeba przygotować dla spodziewanego roju — ale który?

Każdy z Czytelników bezwarunkowo, zwłaszcza początkujących pszczelarzy musi się o to zapytać: Który ul najlepszy? Na pytanie to ogólne żaden jeszcze z najwybitniejszych znawców pszczelnictwa nie dał jednej ścisłej odpowiedzi, bo nie mógł. Ul miodu

nie daje, ani nie robi; który się pszczołom najlepiej „widzi", tego nam nie powiedzą — a więc chodzi tu teraz o to, który nam się najlepiej nadaje.

Doradzić tylko możemy, patrząc na ul z własnego upodobania, przyzwyczajenia, wygody etc. — tak:

W dzielnicy byłego Królestwa używany jest powszechnie ul warszawski, w poznańskiej ul wielkopolski, w Małopolsce ul słowiański przeważa, a wszędzie wchodzi w użycie coraz więcej ul amerykański. Otóż, ażeby się nie rozpraszać, a owszem gospodarkę pasieczniczą ujednostajnić, wskazanem by było, ażeby każda dzielnica trzymała się swego systemu ula — a powoli przechodziła na ul amerykański, coraz więcej ulepszany. W ten sposób zejdziemy się kiedyś w używaniu ula jednego systemu, co byłoby bardzo pożądanem.

Stosując się do tej rady, niechże każdy z pszczelarzy postara się już teraz o odpowiedni ul dla spodziewanych roji.

Ul należy wcześnie urządzić i ustawić w pasiece już teraz tak, ażeby w dniu wyjścia roju był zupełnie gotowy na jego przyjęcie.

Józef Lorenz.

ORGANISTA.

(Opowiadanie).
(Dokończenie).

Znacznie spokojniejszy szedł przyspieszonym krokiem, żeby tylko dzwoniły jeszcze. Dotąd podniecał go żal za nieujętem, niepowróconem, za tem, czego już naprawić nie mógł; ból pożerał go, ale stokroć więcej trapiła zupełna bezsilność. Teraz widział przed sobą główną, jedyną zaporę; usunąć ją, a wszystko się naprawi. Wzruszył ramionami. Jakże to zrobić? Była dobra sposobność... nie skorzystał, a teraz już zopóźno! Przewóz blisko — tam zwykle są ludzie... a dalej, w miasteczku już nic mu złego uczynić nie zdoła.

Rozpamiętywał o tem spokojnie, jak o najzwyczajniejszej rzeczy w świecie. Uczucia, myśli, dusza cała tak się w nim układały od pewnego czasu, że widział tylko jeden cel, jedną drogę, na której wszelka przeszkoda była przeszkodą tylko, niczem więcej; wobec niej zapominał o własnem niebezpieczeństwie. Tem swobodniej myślał o tem, gdyż wiedział, że to tylko myśli i nic więcej — za kilka chwil będą na promie, wśród ludzi, daleko od wszelkich pokus — jeszcze tylko kilkanaście kroków.

Stanęli u przewozu; prom był przy drugim brzegu, pusty, ani jednego z przewoźników nie widać. Chłopak huknął z całych piersi, echo poniosło głos jego gdzieś ponad lasy, zamilkło i znowu cisza dokoła. Z drugiego brzegu nikt się nie odezwał, żadnego ruchu nie widać na promie. Po tej stronie, wyciągnięta do połowy na piasek, kołysała się łódka, wiosła leżały wewnątrz. Chłopak wskoczył pierwszy, obejrzał się na Piotra. Ten stał nad brzegiem, straszny jakiś, z wytrzeszczonemi oczyma, kolana i ręce drżały.

— Jedziem, jedziem już — nawoływał chłopak — a chodźcież nakoniec!

Zbliżył się jak lunatyk; drżącemi rękoma usiłował zepchnąć łódkę na wodę; zepchnął, wszedł z trudnością i usiadł na desce tak ciężko, jakby wraz z sobą zabrał wszystkie swoje myśli.

Rzeka płynęła szeroka, spokojna, pluskając czasami o jakiś kamień nadbrzeżny; z jednej strony strzegł ją bielejący wał piaszczystych pagórków, z drugiej rozesłało się uśpione miasteczko, a za niem głucha przestrzeń biegła gdzieś daleko zakończona szlakiem czarnego lasu. Mgła wieczorna snuła się po brzegach, skradając się na środek rzeki napełniała powietrze duszącą wilgocią. Łódka znikła śród białawych obłoków — pluskanie wioseł ucichło na chwilę.

. . . .

Chmury i mgła znikały wraz z nocą; poranek nastąpił świeży, słoneczny, jeden z tych, w którym ptaki śpiewają głośniej, kwiaty są piękniejsze, a ludzie rzeźwi, weseli, jakby dziś na świat przyszli. Wśród lip na cmentarzu hałasowały wróble, roje pszczół brzęczały wśród kwiatów, a czem więcej dogrzewało słońce, tem ruchliwsze życie wrzało wkoło drzew i na murawie. Domek księdza kąpał się w słonecznych promieniach. Przez otwarte okno widać było rozesłane na podłodze arkusze gazet, a na nich schły rumianki, mięta, cząber, pudełko z tytoniem; muchy brzęczały, odważniejsze wróble i jaskółki wlatywały przez jedno okienko, po to tylko, żeby wylecieć przez drugie. W ganku na ławce siedział proboszcz w surducie z szarego płótna, bez czapki, czerwony, spotniały, ale z wyrazem szczerego zadowolenia w twarzy. Chustkę i tabakierkę położył obok siebie na ławce, sam zaś, jedną ręką przytrzymywał cebrzyk, drugą worek, z którego jakiś szaraczkowy jegomość wyjmował po parze raków, wybierając największe. Ksiądz śledził każdy ruch jego ręki; z wyciągniętą ręką patrzył w worek, a na widok każdego dzielniejszego raka, mimowoli przełykał ślinę. Dla akuratności liczył:

— Dwadzieścia... dwa... cztery... sześć... trzydzie...

— Ośm! — przerwał jegomość.

— Jakto?

— Wielmożny dziekan omylił się — tam było z przeproszeniem dwadzieścia i ośm, a teraz będzie trzydzieści.

Położył okazałą parę do cebrzyka.

Ksiądz mierzył bystrem okiem, przeliczyć jednak nie mógł, gdyż raki, ogrzane słońcem, ruszały się, pełzały, usiłując wydostać się na wierzch.

— Niech i tak będzie! Licz dalej.

Jegomość sapał z całych piersi, a łysina i czoło pokryte były własną swoją rosą.

— Odpocznij chwilkę, nic pilnego, nie uciekną. Ależ ufetowałeś mnie bracie, bodaj ci Bóg zapłacił. Dawno już nie miałem takiego balu. Sztuka w sztukę jak jeden.

Mówiąc, szukał tabakierki wkoło cebrzyka, spojrzał za siebie, a znalazłszy, wziął szczyptę i poczęstował sąsiada. Ten zasunął palce ostrożnie, a patrząc księdzu w oczy, wyjął odrobinę, na którą uśmiechnął się drwiąco nos jego ogromny, granatowy, przyzwyczajony widocznie do więcej radykalnych porcyj. Zażyli. Ksiądz kichnął, a jegomość skrzywił się tylko.

— Cóż to? nie mocna? Sam przyrządzałem i zdaje mi się, że ma dość siły. Czasami o mało nosa w powietrze nie wysadzi!

— Mocna, najmocniejsza! zakręciła we łbie, w nosie, w gardle nawet!

— To czemuż nie kichnąłeś?

— Nie śmiałem, dziekanie, dobrodzieju! Nie

śmiałem! Takie rzeczy dobre sam na sam, albo w mniej szanownem towarzystwie.

— Eh, to już zbyteczna ceremonja! Jabym i w niebie kichnął, żeby mię naprawdę w nosie zakręciło!

Skromny jegomość uśmiechnął się z przymileniem. Przysiadł i zaczął znowu wybierać raki z worka. Miał na sobie surdut szaraczkowy, zapięty na białe kościane guziki; szyja okręcona czerwoną chustką, z pod której wyglądał czysty kołnierz od koszuli; buty wyczyszczone starannie; na czole szrama od ciasnej czapki, słowem, wyglądał jak gość.

— Dziś gorąco, strasznie gorąco! — powtarzał w przerwie dobierania stosownej pary raków. Trudno oddychać, taki upał! Słońce piecze!

Pochyleni nad workiem rachowali dalej, gdy nagle między nimi a słońcem zarysował się cień. Obaj podnieśli głowy.

Na progu koło słupa stał Piotr z czapką w ręku. Pomimo gorąca bledszy był jeszcze niż wczoraj, powieki miał zaczerwienione, usta suche, a włosy w największym nieładzie: posklejane kosmyki sterczały na skroniach, jeżyły się nad czołem, nadając twarzy wystraszony wyraz. Nie schylił głowy, nie przemówił ani słowa. Stał nieruchomy, sztywny jak widmo.

Ksiądz nie poznał go zrazu, spoglądał trochę zdziwiony.

— Ach, to wczorajszy organista — zawołał wkońcu bez śladu zakłopotania. Witam, witam, siadajże mój dobrodzieju! A gdzież towarzysz? No, chwała Bogu, nie potrzebuję już żadnego! Oto mój poczciwy Antoni wrócił znowu do mnie. Piętnaście lat służyliśmy Bogu przy jednym kościele, a teraz może już do śmierci służyć będziemy razem.

Antoni ujął rękę księdza i serdecznie do ust przycisnął.

— Gra on fałszywie — mówił dalej z żartobliwym uśmiechem — śpiewa jeszcze gorzej, w ważniejszych uroczystościach musi zalać robaka, słowem chwali Boga jak umie. Ale, stary sługa choć defektowny trochę, zawsze lepszy od nowych! Jak myślisz, panie Antoni?

— Ja zawsze jestem tej samej myśli co i ksiądz dziekan dobrodziej — odrzekł rozpromieniony, i jeszcze raz ucałował rękę gorąco.

— Oh! co za figura! Olbrzym! Bodaj go kaczki zdeptały! — wołał ksiądz, podziwiając ogromnego raka.

Ujął za szyjkę ostrożnie.

Piotr zaciemniał, nie dozwalał przypatrzeć się akuratnie. Ksiądz spojrzał na niego.

— Siadajże proszę; wszak musisz być zmęczony. Ot zaraz skończymy liczyć, zjemy razem śniadańko, a tymczasem usiądź proszę, bo zaciemniasz nam trochę.

Piotr ogłuchł, czy zdrętwiał; oparty o słup, nie ruszył się z miejsca; brwi podciągnął, oczy otworzył szeroko; czapka wysunęła się z ręki.

Ksiądz i Antoni zdziwieni milczeniem zwrócili głowy jednocześnie.

Stał obrócony plecami do słońca, więc nie mogli dostrzec wyrazu jego twarzy. Antoni podniósł czapkę i tkał mu ją w rękę. Skostniałe palce nie czuły dotykania; położył czapkę na ławce.

— Czemuż nie siadasz? — powtarzał ksiądz; po śniadaniu pojedziecie razem z Antonim, on ma interes do miasteczka; we dwóch łatwiej przeprawiać się przez rzekę.

Słowa te jak prąd elektryczny ożywiły zdrętwiałego: odskoczył kilka kroków, stanął naprzeciw ganku oblany słońcem od stóp do głowy. Ksiądz i Antoni powstali; z otwartemi ustami, patrzyli z przerażeniem w jego twarz strasznie zmienioną. On głowę wsunął w ramiona, bił się w piersi zaciśniętą pięścią, drżał cały i wykrzywiał usta boleśnie! Usiłował przemówić, ale głos rwał mu się w piersiach.

— Nie... trzeba... nie... — szepnął, potrząsając głową — nie trzeba! Po... co... będzie... czwarty... dziesiąty... dwudziesty! Teraz wszyscy... organiści!... tak wszyscy... tamtego... niema... jest ten!... jest... jest! Słyszę już... Och, nie powtarzajcie! Jest ten... a tamtego... niema!

Zaśmiał się przeraźliwie! Echo poniosło śmiech bolesny po słonecznej, cichej przestrzeni!

Co daje nam Konstytucja?

Dzień 3-go maja to dzień szczęścia Narodu Polskiego!

Jak z nastaniem maja wzbudza się nowe życie w przyrodzie, tak dla Narodu Polskiego miesiąc maj to przypomnienie czasu, w którym miłość i spójność Polaków bierze górę ponad rozbratem i zawiścią.

Konstytucja 3-go maja to pierwsza w świecie myśl obdarzenia wolnością narodu. To jasne i przejrzyste hasła szczęścia i równości naszych przewodników; to myśl przewodnia zasad Mickiewiczowskich: „Razem młodzi przyjaciele, w szczęściu jednego są wszystkich cele“, których to efektem są silne podwaliny państwa polskiego.

Należałoby tedy przyjrzeć się, co daje Konstytucja obywatelowi polskiemu. Jeżeli czytamy Konstytucję, to już na samym początku widzimy, jakie prawa i obowiązki nakłada ona na swoich obywateli; a zarazem co im daje i zapewnia jak: równość wszystkim, poszanowanie pracy i zabezpieczenie opieki państwa. Co do owych obowiązków byłyby one następujące: wierność do Rzeczypospolitej Polskiej, szanowanie i przestrzeganie Konstytucji i innych obowiązujących ustaw i rozporządzeń władz państwowych i samorządowych, służba wojskowa, ponoszenie wszystkich ciężarów i świadczeń publicznych; szanowanie prawowitej władzy i ułatwianie spełniania jej zadań, oraz pełnienie obowiązków publicznych, do jakich powoła ich naród lub właściwa władza; wychowanie swoich dzieci na prawych obywateli Ojczyzny i zapewnienia im początkowego wykształcenia.

Jak z jednej strony nakłada Konstytucja na wszystkich obywateli pewne prawa i obowiązki, tak z drugiej strony daje pewne gwarancje i zobowiązania względem tych obywateli. I tak: Zapewnia wszystkim obywatelom bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religji zupełną ochronę życia, wolności i mienia. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są dostępne w równej mierze dla wszystkich. **Pozostawia się wolność osobistą.** Żaden obywatel nie może być pozbawiony sądu. Żadna władza nie może zamykać drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i straty. Konstytucja uznaje wszelką własność osobistą poszczególnych

obywateli, oraz zbiorową związków obywateli i instytucyj. Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania.

Przypatrzywszy się zatem tym paragrafom Konstytucji, widzimy, że obywatel polski nie jest niczem skrępowany, ma prawo i dostęp do wszystkiego, może korzystać ze wszystkich urządzeń państwowych i może zawsze dochodzić swoich praw. Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że pozostawia się obywatelom wolność obrania zawodu, oraz że praca pozostawać ma pod szczególną opieką, to więcej nic i nikt nie ma prawa żądać, boć chyba to każdemu zupełnie wystarcza. A gdy weźmiemy pod uwagę to, że Polska jest krajem rolniczym, to obywatele rolnicy, zebrawszy się w jeden wielki, wspólny organ, powinni dbać o to poszanowanie pracy, boć przecież **rolnictwo jest podstawą istnienia nietylko jednostek, ale i całego naszego państwa polskiego.** Dlatego też nie powinno być ani jednego obywatela rolnika, któryby nie pracował wspólnie z innymi i nie należał do tego wielkiego organu, w którym znajdzie nietylko szczęście swoje, ale szczęście wszystkich. Niechaj tedy nie braknie nikogo, ktoby powinien należeć do takiego wspólnego organu, bo będzie rozbijał jedność, a zatem i siłę!... i będzie wrogiem znanego nam przysłowia „W jedności siła".

Przegląd społeczny i polityczny.

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ W WARSZAWIE. Wybory do Rady miejskiej w Warszawie w ubiegłą niedzielę były pierwszemi wyborami od r. 1922, to jest od czasu wyborów sejmowych. Ogółem głosowało 395.795 wyborców na 626.316 uprawnionych do głosowania. Unieważniono 66.578 głosów, które padły przeważnie na listę komunistyczną, czyli że oddano 329.217 głosów ważnych. Ogółem głosowało 66 procent uprawnionych. W porównaniu z ostatniemi wyborami, w których wzięło udział tylko 41 procent urawnionych, widzimy znaczny wzrost frekwencji głosujących. Dotąd ustalono następujący wynik wyborów:

Lista Nr. 2	P. P. S.	71.976	głosów,	28	mandatów
„ „ 4	Bund	19.855	„	7	„
„ „ 5	Poal-Syon	7.862	„	3	„
„ „ 11	N. S. R.	6.249	„	2	„
„ „ 12	N.D.iCh.D.	118.643	„	47	„
„ „ 16	Syoniści	39.392	„	15	„
„ „ 18	Ortodoksi	5.822	„	2	„
„ „ 25	Centrum	40.673	„	16	„
		Razem	. .	120	mandatów

W porównainu z poprzedniemi wynikami wyborów najwięńkszą stratę poniosła N. D. i Ch. D., która straciła 14 mandtaów, największy zaś zysk partja centrum, która poprzednio miała 6 mandatów, a obecnie 16. Żydzi nogół zachowali dawny stan posiadania.

Najprzykrzejszym objawem jest wzrost głosów komunistycznych. Nie wiemy narazie dokładnie, ile z 65 tysięcy unieważnionych głosów padło na nieważną listę komunistyczną, w każdym razie cyfra głosów komunistów jest wysoka i poważnie przekracza cyfrę komunistycznych głosów przy ostatnich wyborach.

Główną przyczyną tego fatalnego stanu rzeczy jest bezrobocie, brak mieszkań i wielkie zaniedbanie przedmieść, o które dotychczasowa endecka Rada miejska wcale nie dbała. Wszystko to ułatwiło znacznie agitację komunistów, którzy nie szczędzili na ten cel ani wysiłków ani pieniędzy. Tak więc nie przywiązanie do ideologji, ale nędza wetknęła znacznej liczbie mieszkańców stolicy idących do urny wyborczej kartkę z numerem 10.

W każdym razie ten wybitny wzrost sił komunistycznych jest faktem, który społeczeństwo powinno poważnie rozważyć i rozpocząć pracę od podstaw.

POŻYCZKA ZAGRANICZNA. W najbliższych dniach zostanie już definitywnie podpisany kontrakt o pożyczkę zagraniczną. Obecnie kończy się praca nad zredagowaniem treści kontraktu, który wedle zapewnień delegatów ministerstwa skarbu uwzględnia wszystkie życzenia naszego rządu. Formalności związane z wykończeniem kontraktu potrwają kilka dni, podpisanie zaś nastąpi w pierwszych dniach czerwca, przyczem możliwem jest, iż odbędzie się to w Warszawie. Gotówka wpłynie do skarbu państwa mniej więcej za dwa tygodnie po podpisaniu kontraktu, a więc około 15-go czerwca. Wypłata będzie uskutecznioną jednorazowo, a nie ratami.

ZŁY HUMOR NIEMIECKI. Wypadki ostatniego tygodnia sprawiły „państwu bojaźni bożej" dużo trosk i zmartwień. Przedewszystkiem kochanym im przyjaciołom bolszewikom nie wiedzie się ani w Anglji, gdzie im zaczynają na palce patrzeć, ani w Chinach, gdzie wedle ostatnich wiadomości komunistyczna armja została rozgromioną, ani nawet we własnej sowieckiej republice, gdzie w ostatnich czasach coraz częściej słychać o buntach i wrogich ustrojowi sowieckiemu odruchach ludności.

Drugą ważniejszą przyczyną strapień niemieckich, to wizyta prezydenta republiki francuskiej w Londynie. Wizyta ta ma bowiem o tyle ważne znaczenie, że jest ona widomym znakiem zacieśnienia węzłów przyjaźni pomiędzy Anglją a Francją, a to chyba dla Niemiec fakt nie bardzo miły. Dotychczas bowiem Niemcy mogły się spodziewać niejednokrotnie poparcia Anglji przy targowaniu się z Francją o spłatę długów wojennych, czy o kwestje rozbrojenia itd., teraz zaś nadzieje te zawiodły całkowicie.

Następną przyczyną smutku to kiepski wynik przy ostatnich wyborach gminnych na Górnym Śląsku, gdzie Polacy uzyskali znaczne sukcesy i nie dali sobie wydrzeć swoich mandatów.

Jak na ten tydzień, to chyba dość...

KAMPANJA ANTYSOWIECKA W ANGLJI. W chwili gdy przedstawiciele Sowietów składają pokojowe oświadczenia w Genewie, zgłaszając chęć pokojowej współpracy z krajami europejskiemi, gdy w Chinach długoletnia propaganda bolszewizmu doznaje coraz większych niepowodzeń, gdy Zinowiew, ten najczerwieńszy apostoł rewolucji światowej został postawiony przez „sąd partyjny" — Anglja postanowiła zedrzeć maskę z oblicza bolszewizmu. Pierwszym zdaje się krokiem tej kampanji była niespodziewana rewizja, jaką z polecenia rządu angielskiego dokonano w biurach sowieckiego towarzystwa handlowego „Arkos". Towarzystwo to miało spełniać funkcje rządowej sowieckiej misji handlowej, jednak robiło głównie interesa na własną rękę, a przedewszystkiem trudniło się akcją szpiegowską i propagandą bolszewizmu. Bezpośrednią przyczyną rewizji

było zniknięcie z angielskiego ministerstwa spraw wojskowych pewnego tajemniczego dokumentu, o którym chodzą najsprzeczniejsze wersje. Co było treścią tego dokumentu nie wiemy, lecz musiał on posiadać wyjątkową wartość dla rządu angielskiego, skoro zdecydowano się przy rewizji na rozsadzanie ścian i wyłamywanie różnych tajemnych skrytek w tej półoficjalnej reprezentacji handlowej Sowietów, która dotychczas korzystała z nietykalności, pomimo, iż dość było powodów podejrzewania jej o różne niecne poczynania.

Jeżeli jednak przypomnimy sobie fakt, iż kilka tygodni temu tajny raport ambasadora angielskiego w Chinach adresowany do ministerstwa spraw zagranicznych w Londynie, znaleziono przy rewizji w poselstwie sowieckiem w Pekinie — to zrozumiałym jest niepokój, w jakim znajdują się władze angielskie wskutek tak silnej działalności szpiegowskiej bolszewików.

Przy rewizji w „Arkosie", tajemniczego dokumentu co prawda nie znaleziono, natomiast wśród siedmiu tonn papierów wywiezionych z biur tej misji handlowej, znajduje się mnóstwo dowodów szpiegowskiej i wywrotowej akcji prowadzonej przez to „handlowe" towarzystwo. Rozumie się, że następstwem tych faktów będzie zerwanie umowy handlowej z Rosją a może nawet i stosunków dyplomatycznych pomiędzy obu państwami.

WIADOMOŚCI Z GENEWY. Odbywająca się obecnie konferencja gospodarcza w Genewie dobiega do końca. Jak z wyniku dotychczasowych obrad widać, wyniki tego zjazdu ograniczą się do niewielkich rezultatów. Zbyt wiele bowiem ważnych zagadnień nagromadziło się, aby konferencja mogła je w tak krótkim czasie rozwiązać. Ważną też przeszkodą w rozwiązaniu tych zagadnień okazała się rozbieżność poglądów poszczególnych przedstawicieli państw i samolubne stanowisko niektórych mocarstw. Z poszczególnych sprawozdań delegatów wynikają przykre horoskopy dla przyszłości gospodarczej Europy. Dość powiedzieć, że ilość bezrobotnych w Europie przekracza liczbę 5 miljonów, że w stosunku do produkcji Ameryki i innych części świata produkcja europejska spada, że siła kupna społeczeństw europejskich w stosunku do czasów przedwojennych obniżyła się ogromnie, że wszędzie widzimy ogólne zubożenie ludności — aby jeszcze raz niestety stwierdzić smutny stan gospodarczy krajów europejskich, a głównie krajów, które wojna zniszczyła.

Wyniki tej konferencji są dla nas wskazówką, że przedewszystkiem nie można zbytnio oglądać się na pomoc zagranicy, a następnie, że należy z całych sił dążyć do powiększenia produkcji wogóle, a głównie produkcji rolniczej. Musimy z ziemi stworzyć warsztat pracy, któryby nietylko zaspokoił nasze rynki zbytu, ale też aby dał nam możność silnego eksportu zagranicę... A więc produkować, jak najwięcej produkować, oto jedyne nasze hasło gospodarcze.

ZIEMIOPŁODY.

Ceny w 100 kg.

Pszenica dwor. 1/g czerw. i żółta kraj. 70/71 60.—61.—, węgierska loco Orłów 75/76 62.—62.50, arg. Barusso 77/78 62.—63.—. Żyto kraj. 66/67 54.—55.—, targowe 64/65 53.—54.—, Western 57.—57.50. Owies dworski 45.—46.—, targowy 43.—44.—. Jęczmień na krupy 43.—45.—. Kukurudza luzem 35.—36.—, cinquantino rumuńska 37.—38.—. Tatarka surowa 58.—60.—. Groch Wiktorja poznański 110.—115.—, Wiktorja Małopolski 90.—100.—, zwykły polny 48.—53.—, siewny 60.—75.—, do gotowania 68.—75.—, peluszka 42.—43.—. Fasola cukrowa biała (Jasiek) 75.—78.—, biała okrągła 55.—60.—, krótka węgierska 42.—44.—, krasa rafowana Wachtel 60.—62.—, mieszana 38.—42.—. Wyka 37.—38.—, do siewu 40.—42.—. Łubin żółty 29.—31.—, żółty do siewu 32.—33.—, niebieski 25.—27.—, niebieski do siewu 28.— 30.— Seradella dwa razy czyszczona 24.—25.—. Siano słodkie 10.—11.—, średnie 8.50—9.50, kwaśne 6.—7.—. Koniczyna pastewna 15.—17.—. Słoma długa 5.—5.50, mierzwa luzem 4.—4.50. Mak niebieski 180.—190.—, szary 165.—180.—. Kminek holenderski 225.—235.—. Tymotka 100.—110.—. Ziemniaki stołowe 12.—14.—.

KRONIKA.

Sprostowanie. W numerze 2 „Prawa Rolnika" w artykule pt. „W odpowiedzi „Głosowi Narodu" miało być poseł Matłosz, a nie Matjasz, zaś w przeglądzie społecznym w pierwszej szpalcie w wierszu 25 od dołu ma być ludu wiejskiego, a nie miejskiego.

Lot ponad oceanem. Najbardziej interesującym wypadkiem ubiegłego tygodnia był lot ponad oceanem Atlantyckim Amerykanina Lindbergha. Lotnik ten dokonał iście brawurowego lotu, odbywając swą podróż powietrzną z Nowego Yorku do Paryża w przeciągu 34 godzin. Setki tysięcy serc we wszystkich krajach Ameryki i Europy biło przyspieszonem tętnem w oczekiwaniu decydującej chwili. Doleci, czy nie doleci?... Napięcie potęgowało się wskutek chybionej wyprawy francuskich poprzedników Lindbergha, Nungessera i Coli, którzy zaginęli bez śladu. Smutny koniec imprezy pierwszej nie odstraszył Lindbergha od ponownej próby. Wyruszył on śmiało po zwycięstwo nad potęgą oceanu. Szczęście sprzyjało mu, osiągnął swój cel. W piątek dnia 20 bm. w godzinach porannych wzniósł się samolot Lindbergha na kilka minut przed godziną pierwszą w południe. Droga prowadziła wzdłuż wybrzeża nad Bostonem, potem nad wybrzeżem Nowej Szkocji i Nowej Funlandji, ponad Halifaksem i na wschód od St. Jones w przestworza ponad Atlantykiem. Dopiero gdy lotnik znalazł się nad Irlandją, był pewny, że osiągnie zamierzony cel. Na lotnisku, gdzie miał wylądować Lindbergh, oczekiwały tłumy ludności, a skoro ukazał się oczekiwany samolot, powitała go burza oklasków. Lindbergh przybył do Paryża zupełnie zdrów, ale okrorpnie zmęczony z powodu niewyspania się przez trzydzieści kilka godzin.

Niebezpieczny bandyta. W Paryżu został aresztowany jeden z najniebezpieczniejszych bandytów ostatnich lat dziesięciu, zbrodniarz ścigany przez policję trzech państw, któremu zawsze w ostatniej chwili udało się wymknąć z rąk sprawiedliwości. Gdy przyniesiono tajnej policji pierwszą wiadomość o jego ujęciu, ta nie chciała w to absolutnie wierzyć, aby wielokrotny morderca, za którego ujęcie wyznaczono nagrodę 50.000 franków, miał bezczelność zatrzymywać się w eleganckiej dzielnicy Paryża. Tem trudniejszem do wiary było, że zbrodniarz od dwóch lat przeszło mieszkał spokojnie w Paryżu i wodził za nos policję, która za nim śledziła i goniła, podczas gdy on

spokojnie spacerował sobie wieczorami po bulwarach. Zbrodniarzem tym jest Hiszpan, Antonio Martinez, którego sumienie obciąża nie mniej jak 14 morderstw, popełnionych przeważnie w Hiszpanji i Włoszech. Łotr ten mieszkał w najpiękniejszej dzielnicy Paryża, we własnej willi. Otoczono ten dom w dalekim promieniu i dwóch detektywów zapukało do drzwi. Martinez, nie przeczuwając nic złego, otworzył bramę.

— Czy jesteś pan obcokrajowcem? — zapytał jeden z detektywów.

— Jestem Hiszpanem — odpowiedział zbrodniarz.

— Mamy polecenie przejrzenia papierów wszystkich obcokrajowców. Prosimy o przedstawienie nam pozwolenia na pobyt.

Bandyta poszedł do mieszkania i za kilka minut wrócił z najformalniej wystawionym dokumentem. Gdy podawał detektywom dokument, jeden z nich rzucił się jak pantera na niego i skuł mu ręce kajdanami. Przeszukano dom, przyczem ujawniono, że bandyta mieszkał z prześliczną Paryżanką, a w piwnicy willi znaleziono cały arsenał broni, a nawet ręczne granaty. Jak obecnie stwierdzono, był on skazany na śmierć już dwanaście razy.

Komunikaty.

Do wszystkich okręgowych Związków Zawodowych Rolników powiatu Rzeszowskiego:

1) Przypominam, że w marcu zrobiliśmy umowę dla naszego powiatu z dużym odbiorcą bydła rzeźnego, w Krakowie. Konkurencja taka kupca katolika powinna zaznaczyć się zwyżką cen bydła w powiecie, co będzie dla naszych członków znaczną korzyścią wobec stałego wykorzystywania braku zbytu, kupców miejscowych, przeważnie żydów. Ktoby miał na sprzedaż ładne sztuki jak buhaje, woły, krowy lub jałówki, niech zgłosi do Sekretarjatu w Rzeszowie w godzinach urzędowych.

2) Wystaraliśmy się obecnie wyłącznie dla naszych członków z powiatu Rzeszów o kredyt na zakup ziemniaków. Kredyt ten tylko 4-ro tygodniowy jednak bezprocentowy, za poręczeniem wekslowem z dwoma podpisami i z żyrem Zarządu Okręgowego Związku. Okręgowy Związek zbiorowo może otrzymać w miarę funduszów i ilości członków wpisanych do Związku od 500 do 2.000 zł. Prócz weksla wymagane jest potwierdzenie Pow. Związku z osobistem podpisem Prezesa Powiatowego Związku. Zwracam jednak uwagę, że kredyt ten musi być bezwzględnie zwrócony po upływie 4-ch tygodni od daty otrzymania. Trzeba mieć zawsze na uwadze, że im będziemy solidarniejsi w interesach, a punktualniejsi w wykonywaniu zobowiązań, tem więcej będziemy mogli uzyskiwać, gdyż i ludzie i firmy będą nam łatwiej zawierzać.

3) Obecnie sprowadziliśmy pewną partję ziemniaków stosunkowo nie drogo. Są płatne gotówką w Spółdzielni Roln.-handlowej „Gospodarz“ w Rzeszowie. Z kredytu więc otrzymanego, można ziemniaki wykupić. Mogą wykupywać poszczególni członkowie za okazaniem legitymacji, gdyż wtedy mają opust, albo zbiorowo Okręgowy Związek, któryby potem u siebie między członków ziemniaki rozdzielił.

4) W najbliższym czasie odbędzie się zebranie Prezesów Okręgowych Związków prawdopodobnie wspólnie z delegatami z pow. Łańcut. Proszę, aby prezesi na to zebranie przywieźli spis członków gotowych przystąpić do assekuracji bydła i koni wraz ze spisem posiadanego inwentarza żywego tych członków. Niedługo bowiem uruchomimy w powiecie assekuracje tak, aby na tak częste wypadki padnięć wśród bydła na koniczynie mogły już być wypłacane premje.

5) Przypominam raz jeszcze, że każdy Okręgowy Związek musi bezwarunkowo zaprenumerować z wkładek członkowskich 2—3-ch egzemplarzy „Prawa Rolnika“. Ten nasz organ będzie stałym łącznikiem Związku, oszczędzi nam korespondencji w wydawaniu komunikatów i przez niego członkowie będą zawsze poinformowani o działalności Związku tak w kraju jak i w powiecie.

Prezes
Kazimierz Dąmbski m. p.

Do wszystkich Zarządów O. Z. Z. R. powiatu pilzneńskiego!

Zarząd Pow. Zw. Zaw. Roln. w Pilźnie podaje do wiadomości, co następuje:

1) Od dnia 1 maja br. wyszedł z druku pierwszy numer naszego organu p. t. „Prawo Rolnika“ Obowiązkiem tedy każdego prezesa O. Z. Z. R. jest zaprenumerować to pismo, w którem należy umieszczać wszelkiego rodzaju sprawy i ogłoszenia, dotyczące ściśle interesów Związku i rolnictwa.

2) Ustalono, że większość pp. prezesów nie stosuje się zupełnie do otrzymanych instrukcyj o „Działalności Zarządów O. Z. Z. R.“ i zaniedbują nieraz bardzo nawet ważne sprawy, z którychby można było osiągnąć pewne korzyści dla Członków, i jak zauważono, wtedy dopiero powstaje zainteresowanie, gdy ukażą się jakieś świadczenia pieniężne lub naturalne. Tego rodzaju postępowanie podkopuje powagę Związku i uniemożliwia zdobycie najważniejszych postulatów.

3) Zgłoszono kilka wypadków padnięcia bydła, ażeby więc było można przyjść z częściową pomocą poszkodowanemu, trzeba odpowiedni fundusz samopomocy zebrać i w tym wypadku winni pp. prezesi zająć się energicznie ściąganiem wkładek członkowskich i ubezpieczeniowych.

4) Pertraktacje o pożyczki długoterminowe dochodzą do końca, gdyby jednak ktoś z członków bardzo pilnie pieniędzy potrzebował, może tymczasowo uzyskać pożyczkę wekslową. Bliższych informacyj udzieli Sekretarjat w Pilźnie.

Podając powyższe pp. prezesom, prosimy o zajęcie się energicznej sprawami, które dla naszej organizacji są niezbędne. Resztę spraw omówi się i ustali na następnem zebraniu, na które prosimy o niezawodne przybycie.

Wiceprezes
Ziaja Zygmunt w. r.

Wydawca: Związek Zawodowych Rolników. Odpowiedzialny redaktor: Józef Kaczor.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.